



Rok XXI, nr 2 (81)

ISSN 1730-9581

CZERWIEC 2023

Sprzedaż łącznie z tygodnikiem Nowy Łowiczaniec oraz Wieści z Głowna i Strykowa

Czerwony diabeł spod Arnhem

Pomysł artykułu narodził się podczas jednego z moich spotkań z Joanną Bolimowską, znaną łowicką twórczynią ludową i poetką, a także osobą, dla której ważne jest ocalenie od zapomnienia historii swojej rodziny. Jednym z niezwykłych wspomnień jest historia jej wuja ppor. Mariana Stopczyńskiego, który wziął udział w bitwie pod Arnhem. Po bitwie alianccy żołnierze określili zostali przez Niemców mianem „czerwonych diabłów”. Oto losy jednego z nich.

Rodzinne więzy

Marian Stopczyński urodził się 26 marca 1915 r. we wsi Sopol w parafii Stary Waliszew. Był pogrobowcem, gdyż jego ojciec Tomasz w wieku 52 lat zmarł kilkanaście dni wcześniej. Matką Mariana była Wanda z domu Falcman. Obok wspomnianego już Mariana małżeństwo doczekało się jeszcze ośmiorga dzieci. W późniejszych latach Wanda

ponownie wyszła za mąż za pochodzącego z tej samej wsi wdowca, Józefa Śmiałka. Małżeństwo doczekało się dwóch córek: Zofii i Józefy Czesławy. Ta ostatnia w 1941 r. poślubiła Mariana Kazimierza Stopczyńskiego, którego ojciec Józef był bratem Tomasza Stopczyńskiego. Córką Józefy i Mariana Kazimierza jest wspomniana już Joanna Bolimowska.



Marian Stopczyński w mundurze sił powietrznodesantowych, fot. ze zbiorów archiwalnych

Pierwsze lata służby

Marian Stopczyński otrzymał powołanie do czynnej służby wojskowej w 1937 r. w 10 Pułku Piechoty w Łowiczu. W stopniu szeregowego Stopczyński został przeniesiony do Centralnej Szkoły Podoficerów, mieszczącej się w twierdzy Osowiec, ok. 60 km od Białegostoku. Po ukończeniu szkoły otrzymał przydział do Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Podswile” i tam w stopniu starszego szeregowego zastała go wojna. Batalion po mobilizacji wystawił pułk piechoty, który skierowano do walki z Niemcami. Stopczyński został na miejscu i pełnił funkcję instruktora szkolącego rezerwistów pochodzących z Dolnego Śląska i zachodnich krańców Polski. W dniu napaści Rosjan na Polskę żołnierze postanowili wycofywać się na granicę z Łotwą, do której dotarli z 28 na 29 września. Początkowo Łotysze w obawie przed Rosjanami odmówili polskim żołnierzom bezpiecznego przejścia przez granicę. Polakom udało się jednak dojść z nimi do porozumienia, polegającym na upozorowanym ataku, by po przejściu granicy oddać się do niewoli.

Obozowe życie

Łotysze umieścili ich w obozie dla internowanych w Lipawie. Stopczyński spędził tam półtora roku. Pracował jako drwal, mieszkając na prywatnej stacji. W maju 1940 r. Rosjanie zajęli Łotwę, zaś już w sierpniu wydali rozkaz, aby wszyscy żołnierze powrócili do obozów. 1 września zostali załadowani do pociągu towarowego i po kilku dniach znaleźli się w obozie przejściowych NKWD w Juchnowie. Obóz ogrodzony był kolczastym drutem i otoczony głębokim lasem. Internowani żołnierze mieszkali w starej owczarni na dwupiętrowych pryzkach. Spali jeden obok drugiego, a siedzieć mogli tylko ze schyloną głową. Po 10 miesiącach zostali przewiezieni do arktycznej części Rosji, czyli Półwyspu Kolskiego, gdzie mieli budować lotnisko.

dokończenie na str. II

Ośrodek Kultury w modernistycznym stylu

11 marca br. był dniem pożegnania ze znanym wszystkim w Głownie „Domem Kultury”, popularnie nazywanym „Kulturą”. Formalnie Miejski Ośrodek Kultury w Głownie funkcjonował 1 stycznia 1989 r. Miał kierować „całokształtem działalności kulturalno – wychowawczej na terenie miasta Głowna”. Wcześniej, niemal od zakończenia II wojny światowej, był to Klub Fabryczny przy Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych Nr 3 w Głownie. Jego historię i pełną symboliki architekturę budynku opisuje Jacek Perzyński.



Budynek Miejskiego Ośrodka Kultury w Głownie, fot. współczesne ze zbiorów autora

Budynek Kultury jako magazyn

Nie było to oczywiście pożegnanie w stylu: rozstajemy się na zawsze – budynek czeka wewnątrz generalny remont. Powstawał jako klub fabryczny dla pracowników zakładu

Towarzystwa Akcyjnego Fabryk Metalowych „Norblin, Bracia Buch i T. Werner”, nazywanych potocznie, zakładami Norblina. Budowę rozpoczęto w drugiej połowie lat 30. Uroczyste otwarcie planowano 1 września 1939 r. Wybuchła jednak wojna. W czasie okupacji

budynek funkcjonował, choć nie cały czas, jako magazyn dla niemieckich władz okupacyjnych, zarządzających zakładami Norblina. Po zakończeniu wojny służył zgodnie ze swoim pierwotnym przeznaczeniem. Przez dziesiątki lat gościł wielu artystów scen polskich i nie tylko. Chociaż w Głownie istniały jeszcze inne zakładowe ośrodki kultury, to kojarzony z WZMot-3 miał zawsze pierwszeństwo i był najpopularniejszy.

Dziś mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że sam budynek jest przedwojenny, a już zupełnie zapewne nieliczna garstka osób orientuje się, że jego charakterystyczny wygląd nie jest przypadkowy. Zaokrąglenia, okrągłe okna, charakterystyczne poręcze, taras, przeszklona klatka schodowa, czy oświetlenie na sali kinowej w kształcie promieni słonecznych to pewne charakterystyczne symbole wyróżniające kubaturę budynku. Są unikatowe! Co oznaczają i skąd się wzięły? Źródeł należy szukać na polskim Pomorzu, a przede wszystkim w Gdyni przełomu lat 20. i 30.

dokończenie na str. II

Czerwony diabeł spod Arnhem

dokończenie ze str. I

W wyniku układu Sikorski – Majski

W lipcu 1941 r. zostało zawarte porozumienie między gen. Władysławem Sikorskim a Józefem Stalinem, dotyczące utworzenia armii polskiej na terenie Związku Radzieckiego, jako „wybawienie żołnierzy z beznadziejnego położenia”. Wiadomość o porozumieniu rozeszła się lotem błyskawicy i z całego Związku Radzieckiego zaczęli ścierać Polacy, aby wstąpić w szeregi Armii Polskiej. Statkiem z Murmańska żołnierze byli transportowani do Archangielska nad Morzem Białym, a następnie pociągami do Iwanowa, gdzie znajdował się obóz przejściowy polskich żołnierzy. Następnie wyjechali w rejon Saratowa, gdzie przechodzili intensywne szkolenie. Żołnierze mieszkali na stepie w namiotach, podczas gdy mróz dochodził do -46°C.

Oddział Stopczyńskiego otrzymał broń, umundurowanie angielskie i miał iść na front. Rosjanie planowali rozlokować polskich żołnierzy między swoją armię, zaś Polacy chcieli dostać swój odcinek frontu. Rosjanie nie wyrażali na to zgody, dlatego polscy żołnierzy zostali wywiezieni w okolice Taszkientu do Doliny Fergańskiej w Kirgiskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Po kilku miesiącach przetransportowano ich najpierw do Krasnowodzka, a następnie do miasta Pahlavi w Iranie. W dalszym transporcie do Iraku pomogli Anglicy, udostępniając swoje samochody. Żołnierze rozbili namioty w okolicach miasta Kizil Ribat położonego 100 km od Bagdadu.

W Iraku Armia Polska przeszła reorganizację. W wyniku połączenia z Brygadą Karpacką powstał 2. Korpus Wojska Polskiego. Jednocześnie dowódcy szukali chętnych żołnierzy do zasilenia Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka oraz 1. Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Stopczyński zgłosił się do spadochroniarzy i został przetransportowany do portu w Suezie, gdzie oczekiwał na wyjazd do Anglii. Następnie na pokładzie francuskiego okrętu najpierw dotarli do mia-

sta Durban w Republice Południowej Afryki, a następnie w celu omińnięcia zasadzek łodzi podwodnych popłynęli na południe i dotarli do Rio de Janeiro, gdzie po zaopatrzeniu i popłynęli do portu w Aberdeen w Szkocji.

Skok nad Arnhem

W Aberdeen Marian Stopczyński został wcielony do 1. Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej i przeszedł w różnych regionach Anglii intensywne szkolenie, polegające na oddawaniu skoków zarówno z samolotów, jak i balonów. Po jego ukończeniu żołnierze otrzymywali odznakę spadochronową, tzw. gapę. Instruktorem spadochroniarzy był kpt. Julian Gębołyś, który przed wojną był organizatorem Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy, pierwszej takiej struktury Wojska Polskiego. Polskim skoczkom mówiono, że będą pierwszymi w kraju. Dlatego też w momencie, kiedy wybuchło powstanie warszawskie, żołnierze byli przekonani, że właśnie nadszedł ich czas, aby „skakać i bić się za Polskę w Polsce”. Zdecydowano jednak, że ze względów logistycznych, a przede wszystkim w celu zapewnienia bezpieczeństwa skoczkom i pilotom samolotów, wezmą udział w znacznie trudniejszej operacji, która „w dziejach spadochroniarstwa nie miała sobie równych”. 1 Polska Samodzielna Brygada Spadochronowa została skierowana do operacji „Market Garden”, największej wojskowej operacji aliantów we wrześniu 1944 r. na terytorium okupowanej Holandii.

Operacja rozpoczęła się 17 września 1944 r. W tym dniu pojawiło się na niebie 1113 samolotów bojowych i 1240 samolotów myśliwskich. Całe niebo przesłoniła jedwabna tęcza spadochronów. Brygada Stopczyńskiego miała skakać 19 września, ale z powodu złych warunków atmosferycznych lot został odwołany. Dopiero 21 września pogoda poprawiła się na tyle, że można było podnieść samoloty. Na pokładzie jednego z samolotów było 18 spadochroniarzy, a wśród nich kapral Marian Stopczyński. Ich dowódcą był ppor. Jurecki. Po dwóch godzinach spokojnego lotu we mgle,

zaczęło się rozjaśniać i żołnierze zauważyli ogień niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Stopczyński skoczył jako drugi, po Jureckim. Wylądował koło dowódcy brygady gen. Stanisława Sosabowskiego w miasteczku Driel, niedaleko Arnhem. Z całego batalionu lądował tylko pluton Stopczyńskiego, bowiem pozostała część brygady odwołano i zawrócona do Anglii.

Na holenderskiej ziemi

Pluton Stopczyńskiego otrzymał rozkaz odnalezienia promu, którym mieli przeprawić się przez Ren, aby wesprzeć Anglików, walczących z Niemcami już kolejny dzień. Promu nie było, ponieważ wcześniej zatopili go Niemcy. Podczas pierwszej nocy spadochroniarze znaleźli schronienie w pobliskiej szopie. Kolejnego dnia zostali ostrzeliwani z ciężkiej broni maszynowej, artylerii oraz moździerzy. Ta niemiecka ofensywa sprawiła, że okoliczne domy, które dawały schronienie polskim spadochroniarzom, zostały doszczętnie zniszczone. W związku z tym żołnierze przenieśli się do okopów, w których nie mogli czuć się bezpiecznie. Jak wspominał Stopczyński, „swoją okop musiał nakryć drzwiami, żeby nie zostać pokaleczonym”, bowiem „pociski padały tak blisko, że ziemia kołysała się ze mną w okopie myślałem, że to mój koniec, że zaraz zostanę w nim pogrzebany”.

Na zrzućwisku spadochroniarze znaleźli sześć łodzi pontonowych, które miały posłużyć do przeprawy na drugą stronę rzeki. Zostały one jednak przez Niemców przedziurawione. Przepравиło się jedynie 69 spadochroniarzy. Kolejnego dnia, kolejne natarcie, które tym razem zmusiło pluton Stopczyńskiego do wycofania się do pobliskich ogrodów, gdzie spotkał się z resztą brygady. 24 września Niemcy przygotowali generalne natarcie z czołgami. Skoczki dostali wsparcie od angielskiej dywizji pancерnej. Zaskoczeni Niemcy wycofali się. Alianci „choć ledwie żywi, pokazali, że umieją kąsać”.

24 września podjęto decyzję o przeprawie. Ze względu na to, że łodzi przybyły zbyt późno, przeprowadzono jedynie 250 osób. Z powodu

silnego ognia, operacja została wstrzymana. Te oddziały, którym udało się przedostać na drugi brzeg, zostały użyte do złuzowania Brytyjczyków. Stopczyński, który nie zdołał przeprawić się razem z pozostałymi żołnierzami, wycofał się do miasteczka Driel. Powrócił do Anglii w dniach 11-12 października. Ostatecznie straty polskiej brygady stanowiło 80 zabitych, 158 rannych oraz 173 zaginionych. Premier Winston Churchill podczas jednego ze swoich wystąpień w Izbie Gmin powiedział: „Ktokolwiek z was spotka Czerwonego Diabła spod Arnhem, niech wstanie, zdejmie nakrycie głowy i odda mu cześć”.

Po wojnie

Jak wspomina rodzina, Marian Stopczyński wrócił do Polski po wojnie, prawdopodobnie w 1948 r. To, że wrócił, jak powtarzała jego matka, było możliwe dzięki „nietykalności niebieskiej”, o którą prosiła w codziennej modlitwie. Razem z żoną Łucją osiedlił się w Łodzi, w jednopokojowym mieszkaniu w kamienicy przy ul. Limanowskiego. Małżeństwo doczekało się dwóch synów i córki. Ze względu na swą przeszłość, Stopczyński przez długi czas nie mógł znaleźć pracy. Często był także przesłuchiwany przez władze komunistyczne, próbujące się dowiedzieć, dlaczego wrócił do Polski, zamiast zostać w Anglii. Dopiero później udało mu się dostać pracę w reżeni, a następnie w łódzkich sklepach. Już na emeryturze sprzedawał wodę z saturatora na Bałuckim Rynku. Dopiero po zmianach ustrojowych zaczął być zapraszany na odczyty i pogadanki do łódzkich szkół. Zmarł 19 marca 1995 r. Razem z żoną jest pochowany na cmentarzu ewangelickim przy ul. Ogrodowej w Łodzi. Za swą służbę został odznaczony m.in. medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”. W 1991 r. otrzymał zaproszenie z Holandii, aby z rąk królowej otrzymać odznaczenie. Poleciał tam razem z żoną, której rodzina z Niemiec sfinansowała transport. Holandia spłaciła dług wdzięczności wobec wszystkich żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej dopiero w 2006 r., kiedy to jednostce przyznano najwyższe państwowe odznaczenie Order Wojskowy Wilhelma w dowód uznania za wkład w bitwie pod Arnhem. **Katarzyna Skierska-Pięta**

Ośrodek w modernistycznym stylu

dokończenie ze str. I

Gdynia wzorem dla innych

Budowa Gdyni to czas, gdy architektura polska weszła w kolejną fazę poszukiwań narodowego stylu. Odrodzona dopiero co Rzeczpospolita potrzebowała nowych form wyrazu i to właśnie nad Bałtykiem miały się narodzić. Tradycja miała łączyć się z nowoczesnością. W ten sposób ukształtowała się i w architekturze nowa, polska tożsamość narodowa.

Gdynia miała szczególne znaczenie dla kraju, przede wszystkim ze względu na usytuowanie geopolityczne. Budowa portu stała się więc sprawą narodową pierwszej wagi, od której zależała niezależność ekonomiczna Polski. Bardzo szybko Gdynia i jej szybki rozwój stał się fenomenem na skalę światową. To co dla wielu wydawało się być utopijnym projektem

bardzo szybko stało się rzeczywistością. Po Gdyni kolejnym miastem żywiłowo się rozwijającym, powstałym na surowym korzeniu (czyli zbudowanym od podstaw), w którym zastosowano podobne rozwiązania, była Stalowa Wola i Centralny Okręg Przemysłowy. Gdynia była dowodem na to, że „chcieć to móc” i powodem do dumy, a w przeciagu niespełna dekady stała się polską wizytówką na Zachodzie.

Bryły ekspresyjne w tym opływowo, znane w europejskim modernizmie, rozwinęto w Gdyni w kierunku tzw. stylu okrętowego, nawiązującego do projektów statków. Modernistyczna Gdynia to symboliczny przekaz „białej architektury” i „słonecznego miasta”. W mieście pojawiły się budynki w kształcie brył opływowych nasuwających skojarzenie z architekturą okrętową.

Styl ten zrodził oprócz piękna miał być też funkcjonalny i stwarzać komfort mieszkania

oraz pracy. Jego cechą charakterystyczną były wielkie przeszklone powierzchnie nadające budynkom szczególną lekkość i jasność. Tak powstał charakterystyczny styl, dzięki któremu Gdynia różni się od starych pomorskich miast. Są to liczne marynistyczne odniesienia: okrągłe okna, nawiązujące do okrętowych bulajów, obłe lub ostre bryły budynków, przypominające kadłuby statków, nadbudówki, których pierwotnym służył mostek kapitański, czy zewnętrzne schody jak statekowe trapy. Każdy z tych obiektów ma nie tylko unikalny styl i charakter, ale też nosi w sobie historię „miasta z morza”, zrealizowane marzenie o nowoczesnym porcie i miejscu do życia.

Nawiązanie do stylistyki okrętowej

Ten marynistyczny styl znalazł odniesienie do budynku MOK w Głowniu. Jest on typowym

przykładem modernistycznej architektury, opartym właśnie na oryginalnym gdyńskim modernizmie. Składa się z przenikających się kilku części brył nadających mu ekspresję.

Już z daleka dostrzeżemy charakterystyczną dla tego stylu geometryczną bryłę (rytmicznie przeszkloną), dużą powierzchnię okien, jasną elewację, prostą formę. Frontowe ściany budynku przeszywają pionowe wąskie okna stojące. Miało to na celu przydania lekkości pawilonu. Mógł on spełniać funkcje typowo użytkowe jak np.: przedszkole, świetlica, a na zewnątrz w jego sąsiedztwie urządzano ogródek jordanowski. Całość nawiązuje do stylistyki okrętowej. Budynek ma męską funkcjonalistyczną z nawiązaniem do motywów okrętowych, wśród których charakterystyczne są: zaokrąglony narożnik, zewnętrzne schody jak statekowe trapy, wysunięta przeszklona klatka schodowa i okrągłe okna (bulaje) z boku budynku. Połączone w parę bulaje tak jak jest to właśnie w Głowniu są klasycznym przykładem morskich elementów w architekturze marynistycznej. Zaokrąglenia ścian nawiązują do architektury

Z pensji dla dziewcząt do szkoły powszechnej

W zbiorach archiwalnych zachowało się zdjęcie z zakładu fotograficznego Wacława Wesołowskiego, wykonane ok. 1909 r. i przedstawiające grupę uczennic i nauczycieli jednej z łowickich pensji. Opisano je jako fotografię zbiorową wychowanek i wychowawców szkoły Jadwigi Starzyńskiej w Łowiczu. Nie mogłem się z tym zgodzić, wiedząc że matka przyszłego prezydenta Warszawy prowadziła w tym czasie zakład freblowski dla dzieci wieku od 4 do 7 lat. Elementem pozwalającym na właściwą identyfikację zdjęcia były charakterystyczne, granatowe fartuszki, noszone przez uczennice zupełnie innej pensji, łowiczanki Zofii Smarzyńskiej.

Określenie pensji żeńskiej, czyli szkoły prywatnej przeznaczonej wyłącznie dla dziewcząt, utrwalił m.in. Bolesław Prus, opisując w powieści „Emancypantki” pensję pani Latter. Podobnych szkół, stanowiących często zakłady zamknięte z osobnym internatem i stawiających sobie za główny cel przygotowanie młodych panien do życia i pracy zawodowej, było w czasach „filantropów i emancypantek” bardzo wiele. Uczono w nich szycia, śpiewu, kaligrafii, rachunków, korespondencji handlowej i wiedzy o procentach. Młode pensjonarki poznawały języki obce, podstawy historii naturalnej i geografii, uczyły się rysunku „wzorów wypukłych i ozdób architektonicznych z gipsów i natury”, przede wszystkim zaś edukowane były w zakresie chrześcijańskiej moralności i religii.

W stosunku do szkół rządowych, działających wówczas w zaborze rosyjskim, prywatne pensje żeńskie cieszyły się o wiele większymi swobodami. Choć ich program oświatowy wyznaczał cenzor carski, na lekcjach mogły dziewczęta poznawać historię Polski i czytać utwory polskich pisarzy. Nie było to łatwe w sytuacji, gdy od 1873 r. obowiązującym językiem nauczania w Królestwie Polskim pozostawał język rosyjski, a polski mógł być tylko dodatkowym przedmiotem. Stąd, jak można przypuszczać, brała się popularność pensji, w których, zgodnie z pozytywistycznym hasłem pracy u podstaw, rzesze nauczycielek próbowały na przełomie XIX i XX w. przeciwstawić się narastającej fali rusyfikacji.

Brak danych źródłowych uniemożliwia pełną prezentację prywatnych żeńskich szkół działających w Łowiczu. O ile istniejące materiały archiwalne pozwalają na określenie wielkości tych szkół, to już niewiele da się powiedzieć na temat charakteru nauczania czy prowa-



Nauczyciele i wychowanki pensji (Zofia Smarzyńska po środku między ks. Teodorem Mościckim po lewej a Siergiejem Doroszewskim), fot. W. Wesołowski, ok. 1909 r., fot. ze zbiorów archiwalnych

dzionej w nich pracy wychowawczej. Według urzędowego spisu z 1888 r. jedno i dwuklasowe żeńskie szkoły prowadziły w mieście: Czesława Kozarska i Oktawia Maria Domańska. W końcu XIX w. znane były w Łowiczu dwie małe pensje: pani Kamińskiej i Janiny Schmidt. W ostatniej z wymienionych pracę pedagogiczną rozpoczęła Zofia Smarzyńska, mało znana, a jakże zasłużona postać dla szkolnictwa, zarówno Łowicza, jak i Łodzi.

Urodziła się w 1878 r. w Łowiczu w rodzinie urzędniczej. Jej ojciec Rajmund był referentem w Łowickim Zarządzie Powiatowym, matka – Maria Felicja z Thomasów – zajmowała się domem. W 1898 r. ukończyła czteroklasowe gimnazjum żeńskie w Warszawie, po którym

odbyła praktykę w szkole rządowej, niezbędną do otrzymania kwalifikacji pedagogicznych. Po dwóch latach praktyk uzyskała, wydany przez Naczelną Dyрекcję Naukową, patent nauczycielki szkół początkowych, umożliwiający podjęcie samodzielnej pracy wychowawczej na pensji pani Schmidt, w budynku przy ul. Podrzecznej 20.

W trzy lata później była już nie tylko kierowniczką całej pensji, ale jej pełnoprawną właścicielką. Kierowała szkołą aż do wybuchu I wojny światowej. Pensja Smarzyńskiej nie była dużą ani jedyną żeńską placówką oświatową działającą w mieście. Po rewolucji, gdy powstały korzystniejsze warunki dla rozwoju polskiej oświaty, przybyło jej konkurencyjnych

szkół. Program pensji ograniczał się wprawdzie do kształcenia dziewcząt na poziomie klas niższych, tym niemniej, to czym odznaczała się szkoła Smarzyńskiej, a więc dobry klimat wychowawczy i wysoki poziom nauczania, przywiązanie do tradycji i patriotyzm, były czynnikami, które niezmiennie pozwalały liczyć na stały nabór pensjonarek.

Wybuch wojny spowodował, że we wrześniu 1914 r. Zofia Smarzyńska przeniosła się do Łodzi, gdzie zamieszkiwała jej siostra z mężem. Za pośrednictwem Sekcji Szkolnej Głównego Komitetu Obywatelskiego z dniem 1 kwietnia 1915 r. otrzymała posadę nauczycielki w zastępstwie powołanego do wojska starszego nauczyciela, Stanisława Szczepańskiego, kierownika szkoły miejskiej ogólnej nr 43 (od 1917 r. nr 51) przy ul. Rzgowskiej 25. W dwóch oddziałach wstępnych, liczących 105 dzieci, prowadziła tam naukę jęz. polskiego, arytmetyki i religii. Następnie kierowała szkołą składającą się z czterech oddziałów.

Szczególne uznanie społeczności Łodzi zdobyła Smarzyńska, podejmując spontaniczną decyzję o udziale całej szkoły w uroczystym nabożeństwie dla młodzieży szkół miejskich ku czci zmarłego w 1916 r. w Szwajcarii laureata Nagrody Nobla – Henryka Sienkiewicza. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nadal prowadziła szkołę, która powiększyła się już do pięciu oddziałów, z ogólną liczbą 257 uczniów. Z zachowanych raportów Zofii Smarzyńskiej do łódzkiego kuratora okręgu szkolnego wynika, iż wykazywała się wielką troską o zdrowie podopiecznych i ich rozwój fizyczny, dbała o właściwe oświetlenie i ogrzewanie dużych izb lekcyjnych, organizowała dla najbardziej potrzebujących bezpłatne obiady.

Szkołą przy ul. Rzgowskiej kierowała do wybuchu II wojny światowej, a więc przez ponad 20 lat. W pamięci łodzian została żywe wspomnienie kobiety wyjątkowo zacnej, całkowicie oddanej pracy pedagoga i wychowawcy. Jej pracę nauczycielską przerwały niemieckie władze okupacyjne, nakazując w grudniu 1939 r. zamknięcie w Łodzi wszystkich polskich szkół powszechnych.

Marek Wojtylak

okrętowej, a przeszklona klatka schodowa („wieżyczka”) ma kojarzyć się z mostkiem kapitańskim. Przeszklony parter ma nadawać poczucie lekkości, cofnięte górne kondygnacje zmniejszają optycznie bryłę budynku.

Bulaje, czyli dwa duże okrągłe okna w bocznej ścianie budynku, to nic innego jak okna okrętowe marynarskie, które mają być dopełnieniem mostku kapitańskiego komponującego się z rarysem statku. Dalej w głębi budynku znajduje się kolejny przeszklony pawilon, do którego prowadzi zewnętrzne schody jak statkowe trapy. Miał on służyć np. na kawiarnię, miejsce spotkań, a jego przeszklona powierzchnia miała nawiązywać do statków transatlantyków, czyli miejsca widokowego, skąd można było podziwiać morze. Przeszklony pawilon budynku to również miejsce, w pobliżu, którego urządzano potańcówki, wieczorki, koncerty.

Inne marynistyczne elementy

Również wewnątrz budynku zawiera w sobie podobne marynistyczne akcenty. Poręcz

na klatce schodowej prowadzącej na balkon z charakterystycznym wybrzuszeniem, to nic innego jak morska fala, czyli fala Bałtyku. Balustrady miały przypominać kształtem mostki kapitańskie. Dodatkowo jeszcze oświetlenie na sali kinowej, to symbolika słoneczna – lampy jarzeniowe ułożone w kształt dwunastu promieni słońca stanowią w domyśle słońce świecące nad Bałtykiem.

To właśnie typowo modernistyczna, wewnętrzna struktura budynku (schodki, podłogi na różnych poziomach, wąskie klatki schodowe, małe pomieszczenia, gzymsy pod sufitem) pozwalała na to, aby w czasie II wojny światowej przechowywać tam radiostację. Podpiwniczenie o dużej powierzchni (niejako dolne pokłady statku) mogło służyć na różnego rodzaju magazyny, archiwa, bądź też kuchnię z jadalnią, czy schron. Podpiwniczenie w głowieńskim MOK to dzisiejsza siedziba klubu sportowego Stal Głowno.

Duża powierzchnia statku jest przeszklona, co w połączeniu z estetyką, i charakterystyczną architekturą nadbudówki sprawia,

że statek pasażerski jest identyfikowany bez problemu z daleka przez każdego. Podobne funkcje miały spełniać budynki zaprojektowane w stylu marynistycznym, do których zaliczyć należy i MOK. Rzeczywiście jego charakterystyczny wygląd jest rozpoznawalny i dostrzegalny już z daleka. Piękno tej architektury zawiera się w prostocie, czytelności jej geometrii oraz charakterystycznym rytmie. Ograniczenie szczegółów i ozdóbników w fasadach oraz bryłach budynku pozwoliło na wyekspozowanie grupy okien, przeszklonej klatki schodowej.

Ciekawy był również napis, umieszczony w 1965 roku na fasadzie budynku. „Kino Racjonalizator” – tak brzmiał i informował, że w miejscu tym znajduje się kino. Jednak sposób ułożenia liter, ich kształt był taki, jaki stosowano przed II wojną światową. Trzeba przyznać, że jego projektant miał dobry gust i wygląda na to, że zdawał sobie sprawę z genezy budynku. Tym samym przybrał on rzadko spotykaną w Polsce po 1945 roku graficzną szatę.

Dziś również styl modernistyczny, przewany okresem wojny i socjalizmu, ponownie rozkwitł w latach 50., a jego charakterystyczne elementy można odnaleźć w architekturze nawet w latach 80. Zresztą i dziś w Głownie mamy jeszcze, co najmniej dwa charakterystyczne budynki nieco nawiązujące do tego właśnie stylu.

Gdyński modernizm nie był zbyt awangardowy radykalny, natomiast jego modernistyczne formy ceniono za funkcjonalność i estetykę. Tak wyrażała się tożsamość nowopowstałego miasta. Powstał swoisty mit „białej Gdyni”, „bramy na świat”, stolicy „Polski morskiej”, czy przede wszystkim „Polskiego Okna Na Świat”, który szybko ugruntował się w całym kraju. Gdynia była więc polskim oknem na świat czego ślady jeszcze dziś można zobaczyć i w Głownie mając świadomość genezy architektury miejscowego ośrodka kultury. Zresztą i same Głowno miało ambitne plany rozwoju, które przerwała wojna.

Jacek Perzyński

Tragiczne losy nauczycieli z Popowa Głowieńskiego

Czesław Gos, Stanisław Gibas i Kazimierz Foks to osoby, które łączyło wiele. Byli nauczycielami w Szkole Powszechnej w Popowie Głowieńskim, patriotami, oddanymi Polsce i gotowymi za nią umrzeć. Ich wojenne, tragiczne losy przedstawia Tomasz Kłos.

Spoczął na cmentarzu w Waliszewie

Pierwszy z nich, Czesław Gos urodził się 20 lutego 1903 r. we wsi Łaś w powiecie makowskim, jako syn Szymona i Rozalii z Tarczyńskich. We wrześniu 1919 r. wstąpił do kl. III gimnazjum prywatnego w Makowie Mazowieckim. Z powodu złej sytuacji materialnej rodziny nie mógł dalej się kształcić i zakończył naukę na kl. VI. Jesienią 1923 r. ukończył dziesięciodziesięciodniowy kurs metodyczno-praktyczny w Łowiczu. Jeszcze w czasie trwania kursu został mianowany na stanowisko nauczyciela szkoły w Domaradzynie w gminie Lubianków, a po jego ukończeniu przeniesiony do szkoły w Gawronkach w tej samej gminie. Od 1 października do 2 grudnia 1924 r. odbywał służbę wojskową w Skierniewicach. 16 listopada 1927 r. złożył egzamin uzupełniający przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Warszawie.

W dniu 1 listopada 1930 r. objął kierownictwo czteroklasowej Szkoły Powszechnej w Popowie Głowieńskim¹. W 1934 r. poświęcono nowy budynek szkolny, zbudowany w ramach ogólnopolskiej akcji Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Był kawalerem i zamieszkiwał jako sublokator u Stanisława Grzegorzycy². Po wybuchu II wojny światowej nie zainaugurował roku szkolnego 1939/1940. Nie uczynił tego także miesiąc później. 11 września wraz z pięcioma innymi rodakami, został zamordowany przez żołnierzy Wehrmachtu w Karnkowie³. Pochowano go na cmentarzu w Starym Waliszewie⁴.

Symboliczny grób

Grób Czesława Gosa jest znany, pozostałych – Stanisława Gibasa i Kazimierza Foksa – niestety nie. Jesienią 1943 r. rozpoczęła się seria aresztowań żołnierzy AK z powiatu łowickiego. Był to efekt zaprzaństwa dwóch arcyzdrajców – Mariana Puchalskiego i Kazimierza Kobiereckiego⁵. Jednym z aresztowanych w styczniu 1944 r.⁶ był urodzony 17 lipca 1913 r. w Łątku koło Śliwic w woj. pomorskim żołnierz AK Stanisław Gibas, syn Piotra i Zuzanny z Ossowskich. Po ukończeniu w 1936 r. męskiego seminarium



Czesław Gos,
fot. z archiwum UM w Łowiczu

nauczycielskiego w Bydgoszczy rozpoczął pracę pedagogiczną w tym mieście. W kronice szkoły w Popowie Głowieńskim zapisano, iż był wysiedlony z Bydgoszczy, w szkole uczył jęz. niemieckiego. W dniu 25 września 1940 r. zawarł on związek małżeński z Jadwigą z domu Grzegorzycy, córką Stanisława – zamordowanego przez Wehrmacht w dniu 11 września 1939 r. w Karnkowie⁷.

Aresztowany przez gestapo, Stanisław Gibas został przewieziony do Łowicza, później na Pawiak i w dniu 28 stycznia 1944 r.⁸ rozstrzelany pod murem domu w Al. Jerozolimskich 31 w Warszawie⁹. Jego symboliczny grób można odnaleźć na cmentarzu w Starym Waliszewie, w miejscu spoczynku pomordowanych przez Wehrmacht w dniu 11 września 1939 r. w Karnkowie. Wujkiem Stanisława Gibasa (bratem mamy) był dr Paweł Ossowski, wybitny działacz narodowy na Pomorzu Nadwiślańskim, senator RP w latach 1928 – 1930, pierwszy starosta chełmiński, adwokat i notariusz w Chełmnie i Toruniu. Aresztowany przez gestapo na początku wojny został rozstrzelany 28 października 1939 r. w Barbarce k. Torunia¹⁰.

Męczeńska śmierć

Nauczycielem popowskiej szkoły był także Kazimierz Foks, urodzony 11 lutego 1914 r. w Kalenicach w gminie Łyszkowice. Był synem Józefa i Marianny z domu Kruk. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Łyszkowicach wstąpił w 1929 r. do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Łowiczu. W 1934 r. zdał tam egzamin na nauczyciela dyplomowanego szkół powszechnych. Powołany do służby wojskowej, ukończył w 1935 r. dywizyjny kurs podchorążych rezerwy w 18 pp w Skierniewicach.

W kronice Szkoły Powszechnej w Popowie Głowieńskim z 1940/1941 przeczytamy



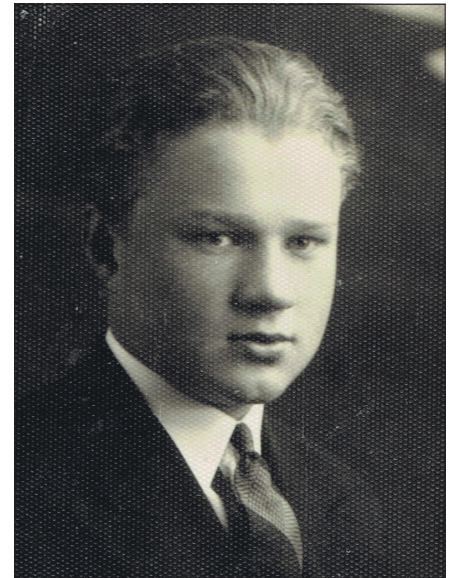
Stanisław Gibas,
fot. ze zbiorów rodzinnych

o jego powrocie do szkoły i objęciu funkcji opiekuna sklepu szkolnego. Poszukiwany przez gestapo w wyniku zdrady Puchalskiego i Kobiereckiego, ppor. Kazimierz Foks ps. „Sierp” przyjął dowództwo oddziału bojowego AK¹¹. Zmierzający na pomoc Powstaniu Warszawskiemu oddział „Maszynisty” w dniu 16 sierpnia 1944 r. został otoczony w Lasach Chlebowskich. Ranny Kazimierz Foks dostał się do niewoli i już w Chlebowie był torturowany¹².

We wspomnieniach bliskich i znajomych

Wstrząsającą relację o jego męczeństwie opodał Jan Różycki, ps. „Szpada” – dowódca AK z Kalenic¹³. „Schwytni partyzanci powiązani byli drutami i zmleretowani, musieli leżeć twarzami do ziemi. Kruk (gajowy) był świadkiem znęcania się nad Sierpem, który ze związanymi do tyłu rękami przywiązany był do koła młocarni. Koło to pociągał co chwilę jeden Niemiec, a drugi bił związanego Sierpa”. Nieznane jest miejsce śmierci ppor. Kazimierza Foksa. Najprawdopodobniej zmarł w więzieniu¹⁴. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu w Pszczonowie^{15,16}. Bratem Kazimierza był zmarły 22 marca 2003 r. ks. Franciszek Foks – prałat kanonik Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, pochowany na Powązkach¹⁶.

Eugenia Szymczak z domu Perzyńska z Karnkowa wspominała: „W czasie wojny, pewnego dnia, przybiegł do mojego Taty, Michała Perzyńskiego, nauczyciel tutejszej szkoły Pan Foks. Został ostrzeżony przed aresztowaniem i wymknął się Niemcom. Wieczorem odszedł do partyzantów. Foks był ładnym, rozwidrzonym blondynem. Mieszkał z żoną Lucyną u teścia Feliksa Grzegorzycy. Niestety, tego samego dnia, aresztowano Stanisława Gibasa, także



Kazimierz Foks,
fot. ze zbiorów rodzinnych

nauczyciela z Popowa, męża Jadwigi, córki Stanisława Grzegorzycy. Gibasowie mieli córkę Irenę, która była niezwykle podobna do Taty – szczupłutka, wysoka”.

Irena Kaszuba z domu Gibas tak wspominała swego tatę: „Byłam wówczas półtorarocznym dzieckiem i w mojej pamięci nie zachował się obraz Taty, znam go tylko z opowiadań i kilku ocalałych w rodzinie zdjęć. Całe życie towarzyszył mi olbrzymi żal, że nie ma Go przy mnie i że nie mogę przywołać w pamięci jego postaci. Bardzo długo wypierałam fakt, że Tata nie żyje, wyobrażałam sobie, że gdzieś jest, że może jest chory, może stracił pamięć, ale na pewno wróci. Z opowiadań Babci wiem, że po aresztowaniu Taty, gdy tylko ubrano mnie i wypuszczono na dwór stałam na drodze i wypatrywałam czy Tatusz wraca. Babcia mówiła też, że po aresztowaniu Taty mieliśmy nocne naloty gestapo. Sprawdzali, czy przypadkiem nie ukrywa się gdzieś Piotr Gibas brat mojego Taty, również nauczyciel, z którym Tata był szczególnie związany. Niemcy nie chcieli uwierzyć w jego śmierć¹⁷. Ponieważ jestem bardzo podobna do Taty, zdarzało się, że osoby które znały mojego Tatę w tamtych czasach, mówiły mi o tym. Kiedyś od przygodnie spotkanej w autobusie kobiety dowiedziałam się, że Stanisław Gibas uczył ją geografii. Potem poznałam Panią Jadwigę Godziszewską, która działała w Armii Krajowej na terenie powiatu łowickiego. Powiedziała, że jestem tak podobna do Taty, że to nie może być pomyłka, że znała go, że spotykali się w wiosce między Głownem i Łowiczem, przyjeżdżał na spotkania rowerem, a wiosną 1942 roku bardzo szczęśliwy opowiadał, że urodziła mu się córeczka. Jasnym promykiem w tej historii losu Stanisława Gibasa są jego potomkowie: trzech wspaniałych wnuków, dziesięcioro prawnuków, troje praprawnuków.”

Trzy różne postacie. Trzy różne, lecz tak samo smutne koleje życia bohaterskich nauczycieli z Popowa Głowieńskiego, o których musimy pamiętać.

Tomasz Kłos

ŁOWICZANIN – kwartalnik historyczny. Dodatek do Nowego Łowiczanina, sprzedaż wraz z tym tygodnikiem. Redaktor naczelny: Marek Wojtylak. Wydawca: Oficyna Wydawnicza Nowy Łowiczanin s.c., 99-400 Łowicz, ul. Pijarska 3A, tel./fax 46 837-46-57, e-mail: kwartalnik.historyczny@lowicznanin.info

¹ Kronika szkolna Szkoły Powszechnej w Popowie Głowieńskim.

² Notatka z dnia 27 lutego 1971 r., znajdująca się w aktach śledztwa prowadzonego przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich (OKŁ Ds. 185/67).

³ T. Kłos, *Zapomniana zbrodnia Wehrmachtu* – Karnków 11.IX.1939 r., Biuletyn Nasza Gmina Głowno, 2022, nr 2, s. 20.

⁴ Aktu zgonu nie sporządzono.

⁵ T. Kłos, *Kazimierz Kobierecki – rzecz o zdrajcy*, *Więści z Głowna* i Strykowa, 2023, nr 3, s. 23 i nr 4, s. 23-24.

⁶ Wśród aresztowanych byli m. in.: Antoni Sępniak (nauczyciel, ppor. AK), Bolesław Zuchowicz (nauczyciel, ppor. AK), Józef Kittel (nauczyciel, komendant Rejonu AK Głowno), Tadeusz Tomczak (dowódca Kedywu w Głownie), Feliks Niedzielski (burmistrz Łowicza), zob. Lesiakowski Krzysztof: *Głowno w okresie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Głowno: dzieje miasta*, pod red. Nartowicz-Kot M., Łódź 2010, s. 293.

⁷ T. Kłos, *Zapomniana zbrodnia...*

⁸ Obwieszczenie Dowódcy SS i Policji w Dystrykcie Warszawskim z dn. 29-01-1944 r. o rozstrzelaniu 100 osób (wcześniej skazanych na karę śmierci i przewidzianych tymczasowo do ułaskawienia) w odwiecie za napady na Niemców w dn. 17-25 stycznia 1944 r. w gminie Skolimów i w Warszawie.

⁹ K. Lesiakowski, *Głowno w okresie okupacji hitlerowskiej...*, s. 293.

¹⁰ Szerzej o Pawle Ossowskim w: J. M. Zawadzki: *Senator Paweł Ossowski (1878–1939)*, [w:] *Rozstrzelana niepodległość. Ofiary zbrodni pomorskiej 1939*, pod red. T. Cerana, Toruń 2020, s. 67-73.

¹¹ Antoni Kłosiński, ps. „Kozak”: *Opis działalności i walk Oddziału Partyzanckiego Nr 21 Armii Krajowej pod dowództwem Stanisława Borowskiego ps. „Maszynista”*, maszynopis, Biblioteka Uniwersyteku Łódzkiego.

¹² Kazimierza Foksa ps. „Sierp” po latach wspominał Teodor Goździkiewicz: [w:] *Zatarty trop*, Tygodnik Kulturalny, 1982, nr 12.

¹³ Przytacza ją Lucjan Zieliński /dowódca AK w Obwodzie Łowicz/: *Oddział partyzancki „Maszynisty”*, maszynopis, Biblioteka Uniwersyteku Łódzkiego.

¹⁴ Agdar T.: *Oddział „Maszynisty”*, <https://dobroni.pl/post/oddzial-maszynisty-f573743>

¹⁵ <http://mogily.pl/pszczonowie/znani-zmarli>

¹⁶ Z ankiety Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dowiadujemy się, że Stanisław Foks, nauczyciel, został śmiertelnie pobity w Bobrowej. Pochowanie zostało w miejscu śmierci, po ekshumacji przeniesiono zwłoki na cmentarz.

¹⁷ Szerzej o ks. Franciszku Foksie: Irena Świerdzewska: *Odszedł ksiądz „Franio”, Niedziela warszawska 16/2003*, <https://www.niedziela.pl/artykul/14498/nd/Odszedl-ksiadz-Franio>